

JAROSŁAW KRAWCZYK

Warszawa

BEZ WŁOSIENNICY

Tekst Henryka Słoczyńskiego o mojej książce *Matejko i Historia* przeczytałem z wielkim zajęciem i przyjemnością, bo każdemu autorowi musi sprawić satysfakcję recenzja napisana z podobną znajomością rzeczy. Tym bardziej że „ogólna ocena”, jaką Słoczyński wystawił mojej pracy, wypadła pochlebnie, co zawsze miłe. Jednakże w jego tekście znalazłem niemało uwag polemicznych, do których winienem się ustosunkować, bo dotyczą problemów rzeczywiście istotnych. Skupiają się one głównie wokół pism i osoby Józefa Szujskiego, który, jak słusznie mniema Słoczyński, jest „bohaterem nr 2” tej książki.

Na początku wszakże jedno sprostowanie. Otóż, wbrew temu, co pisze Słoczyński, wcale nie twierdzę, że „centrum obrazów Matejki nie zawiera elementów wyjaśnienia czy oceny”. Założyłem tylko (jak sądzę, na dobrze umotywowanej podstawie), że „to centrum, relacjonując wydarzenia, przede wszystkim stawia różne problemy historyczne, których ostateczne rozwiązanie trzeba wydobyc z obszarów peryferyjnych”. Takie założenie rzeczywiście określiło dalszy przebieg „gry interpretacyjnej”, przenosząc ją na zapomniane pogranicza Matejkowskich obrazów. Nie oznacza to automatycznie, że centrum nie zawiera orzeczeń wartościujących. Co więcej, skoro „stawia problemy historyczne”, to takie orzeczenia zawierać musi. Starłem się tylko dowieść, że często zawiera je w formie „niedookreślonej”. Matejko świadomie buduje tam skomplikowane rebusy, które trudno rozwikłać bez wycieczek na pogranicza. Zresztą łatwo zauważyć, że wcale nie ograniczyłem się do „znaczeniowych peryferiów” jego płócien – w praktyce interpretacyjnej taka redukcja byłaby po prostu niemożliwa. Ponadto nigdy nie kwestionowałem możliwości powiązania różnych obrazów Matejki z różnymi utworami o charakterze *stricte* literackim. Twierdzę natomiast, że artysta usiłował pozorować środkami malarskimi ten typ narracji, o którym mniema, że przysługuje historiografii. Tyle tytułem wstępnych wyjaśnień.

Z poglądami recenzenta na temat *Hołdu pruskiego* spierać się tu nie mogę, bo polemika z tezami jego nadzwyczaj interesującej o tym obrazie rozprawy wymagałaby kilkudziesięciostronicowego studium. Skądinąd uważam, że Słoczyński ma wiele racji: podejrzewam zresztą, że co do historiozofii samego Matejki istnieje między nami daleko idąca zbieżność poglądów, nie ma więc o co kruszyć kopii. Inaczej w przypadku Szujskiego – tu jest spór o charakterze zasadniczym.

Słoczyński pisze mianowicie, że nakreśliłem portret podwójny Szujskiego i Matejki, „z elementami karykatury, gdzie atrybutami obydwu są włosiennice i bicze pokutne” (z jego dalszych wywodów okazuje się zresztą, że chodzi mu głównie o Szujskiego). Ustroiwszy ich w ten sposób, każe im się pesymistycznie „samobiczować”, idąc rzekomo tropem tej interpretacji krakowskiej szkoły historycznej, którą Marian H. Serejski sformułował w latach pięćdziesiątych. Tymczasem – nic z tych rzeczy. Pomimo poszukiwań nie znalazłem w swoim tekście żadnych „elementów karykatury”, żadnych „włosiennic”, „biczów pokutnych” i „samobiczowań” – żadnej „retoryki flagellacyjnej”. W ogóle nie stroję sobie żartów, bo temat nie po temu.

Twierdząc za to, najzupełniej poważnie, że historiozoficzny fundament poglądów Szujskiego (i Matejki) został ukształtowany przez określony typ ekspiacyjnego providencjalizmu, dobrze osadzonego w polskich realiach. Ze swej strony Słoczyński utrzymuje, że na dowód tej tezy przytaczam jeden tylko fragment z późnej twórczości Szujskiego, i to taki, w którym „zarzut providencjalizmu o silnie fatalistycznym zabarwieniu sprowadza się w istocie do zarzutu wyznawania wiary chrześcijańskiej”.

Mam wrażenie, że poświęciłem temu problemowi o wiele więcej miejsca, niż sądzi mój polemista, nie stawiając przy tym Szujskiemu żadnych „zarzutów”, albowiem terminu „providencjalizm” nie stosuję w znaczeniu wartościującym. Różne bywają providencjalizmy, o czym wiedział doskonale sam Szujski, pisząc w rozprawce *Stanowisko Długosza w historiografii europejskiej* (Kraków 1880) o różnicy pomiędzy providencjalizmem Vico i Bossueta. Tego Bossueta, w którego *Discours sur l'histoire universelle* tak lubił się Szujski wczytywać¹. Skoro jednak recenzent uważa, że przytoczyłem za mało danych orientujących czytelnika w charakterze providencjalizmu Szujskiego, to służę. Pozwolę sobie przy tym na małą przewrotność, przywołując na świadka kogoś niepodjezranego o filolelewelowskie fobie – Stanisława Smolkę. Rzecz szczególnie, ten wielki admirator Szujskiego, który nazywał go Newtonem polskiej historiografii, może najdobitniej wypowiedział się o negatywnych konsekwencjach jego providencjalizmu. Smolka, sam szczery katolik, tak pisze o historiozoficznych przesłaniach

¹ Por. L. Dębicki, *Wspomnienia o Józefie Szujskim*, Warszawa 1883, s. 56.

późnego studium Szujskiego *Odrodzenie i reformacja w Polsce*: „Każdy katolik musi boleć nad rozdarciem chrześcijańskiego świata, rozdarciem, jakiego dokonała reformacja. Katolik-teolog musi bezwzględnie potępiać teologiczną doktrynę reformacji, toć samo i katolik-historyk. Ale ten sam katolik-historyk nie potrzebuje i nie może bezwzględnie potępiać samego aktu Reformacji, choćby dlatego tylko, że jednym ze skutków Reformacji było odrodzenie samego katolicyzmu w Soborze Trydenckim, który każdego katolika napawa radością. Katolik-teozof wreszcie – a takim był Szujski niewątpliwie – nie potępi samego faktu Reformacji, bo musi go uważać za fakt historyczny [...], a każdy fakt historyczny w rozumieniu katolika-teozofa jest wpływem woli Bożej, nigdy tylko dla ukarania ludzkiego rodzaju, ale dla pokrycia historii według niezbadanych wyroków. Każde zatem dzieło katolika-historyka o Reformacji może być tak napisane, że główne jego wyniki przyjmie nawet każdy historyk protestant [...], inaczej nie byłaby historia nauką”².

Niestety – twierdzi Smolka – „przytłumił tu w Szujskim historyka – katolik”. W tym studium nietrudno wyłowić fragmenty, w których Szujski ujmuje działanie Opatrzności w dziejach w kategoriach winy i kary. Przykład pierwszy z brzegu: „[...] piorun, który powalając Batorego powiedział Polsce, że to, co było lat dziesięć, to nie jej zasługa, to było zesłanie człowieka, *qui redempturus erat*, który zbawić miał, ale nie zbawił, po którego śmierci wszystko i wszyscy w Polsce powrócili do tego, czem byli pierwotnie, przed jego przyjściem, przed wielkim «stań się», którego czarodziejską siłą tylko On udziela...”³.

Sądzę, że *Odrodzenie i reformacja* to tekst, w którym Szujski najpełniej, trochę *per fas et nefas*, wypowiedział swoje historiozoficzne *credo*. Nie sposób go ignorować, w ogóle nie sposób ignorować jego utworów *minorum gentium*, bo często właśnie w nich, mniej skrupowany gorsetem reguł cechu historycznego, wypowiada się jaśniej i szczerzej. Dla badacza twórczości Matejki *Odrodzenie i reformacja* ma tym większą wagę, iż istnieją logicznie wiarygodne przesłanki do powiązania go (wraz z innym wielkim tekstem Szujskiego, tzn. *O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju*) z własnymi komentarzami Matejki do *Dwunastu szkiców z dziejów cywilizacji w Polsce*. Mam wrażenie, że wykazałem to dowodnie w swojej książce, konkretnie na stronach 209-214. Niewykluczone zresztą, że Henryk Słoczyński czyni pewien błąd, spoglądając na ideologiczne aspekty późnej twórczości Szujskiego głównie przez pryzmat

² S. S m o l k a, *Józef Szujski i jego stanowisko w literaturze i społeczeństwie*, Kraków 1883, s. 104.

³ J. S z u j s k i, *Odrodzenie i reformacja w Polsce*, [w:] t e n ż e, *Dzieła*, wyd. zb., seria II, t. VIII, Kraków 1889, s. 132.

jego ostatniej syntezy, ignorując „teksty mniejsze”. I znów chętnie oddam głos Stanisławowi Smolce: „Nie mógł Szujski rozwinąć tutaj [chodzi o drugą syntezę – J. K.] głębiej myśli swojej historiozoficznej, a to z powodu samego założenia książki, które – jak sądzimy – jest jej głównym błędem. Chciał bowiem napisać książkę popularną i utworzyć przez nią drogę zdrowemu sądowi historycznemu do najszerszych kół naszego społeczeństwa, tego zaś celu nie dopiął wskutek zbyt dużego nagromadzenia faktów [...], tem nagromadzeniem faktów zwichnął Szujski w znacznej części wartość swej jednotomowej historii, uczynił z niej pewien rodzaj repetytorium dla historyków samych [...]”⁴.

Nie oznacza to oczywiście, że druga synteza jest zupełnie pozbawiona treści historiozoficznych. Przeciwnie, przy całej oschłości, tak nie licującej z temperamentem literackim wielkiego historyka, posiada przecież wyraźnie określony wektor ideologiczny – już we wstępie Szujski ubolewa, że „mierzyliśmy sprawę społeczną piędzą nowoczesnego liberalizmu”.

Powiada Słoczyński, że „zasługą Szujskiego jest fakt, że polska myśl historyczna zerwała z [...] założeniami, które wiodły ku bezkrytycznej apologii instytucji ustrojowych dawnej Polski, do wizji dziejów jako walki komprymującego wszystkie pozytywy «swojskiego» z zawsze toksycznym «obcym», a w konsekwencji do spiskowej teorii historii, tak charakterystycznej dla schyłkowego Lelewela i jego epigonów. Wolna jest od jej śladów twórczość Szujskiego, ale nie Matejki, który przerabiał złowrogie widmo spiskującego na zgubę Polski jezuitę na analogiczne monstrum Żyda czy masona”. Zasług Szujskiego nie mam ochoty negować, bo sam uważam, że najwyższy czas, aby dać sobie pokój z „czarną legendą” szkoły krakowskiej i „złotą legendą” szkoły lelewelowskiej. Nie jestem jednak przekonany, czy twórczość Szujskiego była zupełnie wolna od akcentów ksenofobicznych. Zresztą trudno o współczesnego mu historyka, który byłby zupełnie od nich uwolniony. Pomińmy już fakt, że Szujski najzupełniej otwarcie deklaruje programową antyrosyjskość, i to „od Hercena do ostatniego kacapa”, w czym nie przeszkadzała mu rzeczywista sympatia Hercena dla Polski. No, ale to łatwo zrozumieć i usprawiedliwić. Gorzej, że pod koniec życia zdarzył mu się pewien wierszowany pamflet na wszelki liberalizm, w którym ksenofobia, niechęć do obcego, występuje – by tak rzec – w formie czystej. Nazywa się on bardzo stosownie *My i oni* i dostaje się w nim rozmaitym potencjom europejskim. Przykładowo, o „Angliku” Szujski pisze tak:

Człowieczeństwo tyś przywiódł do odczłowieczenia,
Zrównał twarze, jednostkę dał na łup zniszczenia,
Marazm doskonałości chiński cię porywa,
Przy Szekspirze w Westminster Darwin odpoczywa,
Spencer miejsce Bakona zabiera drewniany...

⁴ S m o l k a, dz. cyt., s. 100-101.

A tak o Francji:

W połowie drogi, w ludziach choroba nie stawa
Stara zakorzeniona, piekielnego wątku,
Co stare gesta Dei, tak piękne z początku,
Przez zepsucie Ludwików, bluźnierstwa Woltera,
Rewolucją w szpik kości narodu się wdziera.

I dalej:

Czczością ducha wychodzi stary Wiktor Hugo,
Potwór pychy, co wszelkiej pozbyła się treści.
Kokietujący młodszych brzydki trup niewieści
Ze zgnilizny pisarzy duch wychodzi Zoli.
Kanałów wszeteczeństwa straszliwy odźwierny,
Wieczne zwierciadło brudu, brudom tylko wierny.

To mocne słowa, jak przystało na „satyrę”. Szujski nie ogranicza się zresztą do inwektyw, wskazując remedium, po które należy sięgnąć:

Wybrać trzeba, odrzucić trzeba umieć twardo,
Co budowę Zachodu podkopuje hardą,
Co w wielkim wzniesionym bije szczyrby murze,
Liberalizm, potworny błąd przeciw naturze,
Zgubny starczym, zabójczy młodszym on narodom⁵.

Nie jestem przekonany, czy było to dobre remedium i czy akurat Darwin, Specner, Hugo i Zola to ci, którzy rzeczywiście podkopowali „budowę Zachodu hardą”. Mówiąc nawiasem, bez pomocy określonych, tendencyjnie upraszczających założeń ideologicznych nader trudno zestawić te osobistości w jedną drużynę. Kiedy czytałem ten grafomański wierszyk wielkiego historyka, wydało mi się, że jestem bardzo blisko „antyeuropejskich” rojeń, jakie wypełniają *Wskazówki* Gorzkowskiego do alegorycznego cyklu Matejki dla Politechniki Lwowskiej.

Henryk Słoczyński ma zupełną rację, zarzucając mi, że interpretując Matejkowską *Konstytucję 3 maja*, nie przytoczyłem tego, co Szujski napisał w drugiej syntezie o trzeciomajowej ustawie i Rewolucji Francuskiej, gdzie znalazły się m.in. słowa, iż „Rzeczpospolita francuska była porodem nowej idei wolności”. To należało uczynić i nie widzę dla siebie żadnych usprawiedliwień. Tyle, że przytoczone wyżej fragmenty z satyry *My i oni* są w tej samej mierze realne, co zdanie zacytowane przez mojego polemistę. Prawda, że twórczość poetycka była (przynajmniej od pewnego czasu) marginesem działalności Szuj-

⁵ J. S z u j s k i, *My i oni*, [w:] t e n ż e, *Dzieła*, seria I, t. I, Kraków 1886, s. 165-173.

skiego, wszelako nie sposób jej lekceważyć. *My i oni* to rzecz równie serio, co rozprawa historyczna. W pewnym momencie swej recenzji Słoczyński pytał: „Czym wytłumaczyć tę biegunową odmienność wartościowania, występującą w dziełach jednego myśliciela?” Prawda, niełatwo to wyjaśnić. Wszelako takie rzeczy się zdarzają, i to wcale nierzadko. Przypuszczam, że w przypadku Szujskiego – a to przypadek niestety skomplikowany – wartościowanie określonych faktów historycznych pozostawało w związku z naturą źródła przekazu, którym, w danym wypadku, autor się posłużył. Koniec końców, co innego wolno i przystoi napisać w rozprawie historycznej, co innego w wierszowanym pamflecie. Nadto czysto historiograficzna wartość pism Szujskiego jest niesprowadzalna do historiozoficznych fundamentów. W każdym bądź razie, jeśli chcemy mówić o ideologicznych przesłaniach dzieła Szujskiego, to koniecznie trzeba przeanalizować całość tego dzieła, nie pomijając jego marginesów. Zapewne ujawniłoby to wiele wewnętrznych sprzeczności, jednakże nie widzę powodów, aby je na siłę „uspójniać”. Żywiąc ogromny szacunek dla dzieła Szujskiego, nie widzę też powodów, aby je „przeanielać”, choć byłoby to z wielkim pożytkiem, żeby ktoś nareszcie oczyścił je z rozmaitych złośliwych narośli interpretacyjnych, jakie napotykamy w polskiej literaturze przedmiotu – od pamfletu Smoleńskiego na szkołę krakowską po teksty Serejskiego z lat pięćdziesiątych.

W ten sposób dotarliśmy do sprawy dość osobliwej. Mianowicie Henryk Słoczyński pisze: „Marian H. Serejski, na którego poglądy tylekroć z aprobatą się powołuje [niżej podpisany – J. K.], ustalił wtedy takie kryteria oceny polskiej myśli historycznej, gdzie tradycję pozytywną reprezentował Lelewel, zaś tzw. krakowskiej szkole historycznej zostało wyznaczone miejsce ekstremalnie negatywnego punktu odniesienia. Tenże autor stworzył obowiązujący długo kanon oceny poglądów Szujskiego: «procedura wyjaśniania w jego syntezie opierać się miała na 'przypadkach i nieodgadnionych wyrokach Opatrzności', zaś jego poglądy były w ogóle pesymistyczne, podcinające wiarę w siły narodowe, ultramontańskie»”.

Chodzi tutaj o trzy teksty Serejskiego: *Tradycja historiografii polskiej, Miejsce pozytywistycznej szkoły warszawskiej w historiografii polskiej XIX stulecia* (oba z r. 1953) i *Zarys historiografii polskiej* (t. II z r. 1956). Słoczyński ma rację: w tych tekstach Serejski istotnie błądzi – zgodnie z duchem epoki. Tyle że mój polemista przeoczył fakt, iż w żadnym miejscu nie powołałem się na nie „z aprobatą” czy bez. Powoływałem się za to na kilka późniejszych utworów Serejskiego, np. na *Naród a państwo w polskiej myśli historycznej* z r. 1973 czy na referat *Krakowska szkoła historyczna a historiografia europejska*, wygłoszony na sesji urządzonej w stulecie Katedry Historii Polski UJ. Łatwo zauważyć, że są to teksty uwolnione od rygorów komunistycznej inter-

pretacji, naukowo wiarygodne, a szkoła krakowska została potraktowana w nich z należnym respektem. Oto przykład: „Oceniając szkołę krakowską z dystansu, po wielu doświadczeniach, nikt nie jest skłonny dziś, jak to czynili niegdysiejsi jej antagoniści, rzucać na nią anatemy, oskarżać ją o to, że wyrzekła się niepodległości, że dostarczyła argumentów zaborczej historiografii, że powodowały ją wyłącznie cele polityczne. Pomimo dzielących nas z nią różnic nie możemy odmówić jej wielkich zasług poznawczych, patriotyzmu i szczerzej troski o wykorzenienie [...] wielu istotnych wad i niedostatków ciążyących nad życiem narodowym [...]. Próbowałem tu scharakteryzować szkołę krakowską, unikałem etykiety pesymizm, która nadużywana zaciera sens tego pojęcia. Natomiast nie widzę racji, by zrezygnować z posługiwania się nazwą «szkoła krakowska»”⁶.

Nie widzę nic zdrożnego w tym fragmencie; prof. Serejski – jak tyłu innych – zmienił, przynajmniej po części, swoje poglądy. Zastanawiam się, czy jeśli bym przytoczył któryś z tekstów Kołakowskiego z lat siedemdziesiątych (co się łatwo zdarzyć może), to Henryk Słoczyński zarzuciłby mi „aprobatę” dla poglądów Kołakowskiego z lat pięćdziesiątych?

Sprawa ostatnia – „pesymizm” tzw. szkoły krakowskiej. Wydaje mi się, że wypowiedziałem się na ten temat wystarczająco jasno, dystansując się od jej „czarnej legendy”. Ale, przyznaję się bez skruchy, że kilkakrotnie użyłem tego terminu, tylko w sensie nic Szujskiemu nie insynuującym. Asekurując się od tego rodzaju domysłów, napisałem w mojej książce, że nie używam go w sensie oznaczającym zwątpienie w ostateczne odzyskanie niepodległości, bo takiej myśli nie sposób odnaleźć w pismach przedstawicieli szkoły krakowskiej. W moim ujęciu termin ten odnosił się do „czynu”, podjętego niezależnie od okoliczności politycznych. Oznacza to tyle, że horyzont „czynu” przestaje determinować kierunki rzeczywistych działań politycznych (*Matejko i Historia*, Warszawa 1990, s. 141).

W zakończeniu swojej recenzji Henryk Słoczyński wyraził nadzieję, że moja książka stanie się bestsellerem. Ta uwaga miło oddziałuje na moją próżność autorską, jednakże – *lasciate ogni speranza*. Ze sposobu jej dystrybucji wnioskuję bowiem, że mój recenzent był jednym z niewielu jej czytelników. Zapewne jednym z najwnikliwszych.

⁶ M. H. S e r e j s k i, *Krakowska szkoła historyczna a historiozofia europejska*, [w:] *Spór o historyczną szkołę krakowską*, pod red. C. Bobińskiej i J. Wyrozumskiego, Kraków 1972, s. 41.